DZIENNIK ROLNICZY

Wydawany przez c.k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.

N[er] 11. 1 Czerwca. 1866.

O uprawie i wyprawie lnu.

Rzecz odczytana na posiedzeniu C. k. Towarzystwa Rolniczego w Wiedniu w dniu 20 lutego 1866 r.

przez

Radcę ekonomicznego F. W. Hofmann'a. *)

Od wielu to już lat uskarżamy się w Niższej Austryi na ubytek czystych dochodów z uprawy ziemi.

Przyczyny tego ubytku leżą poczęści w wysokości podatków, ale głównie w konkurencyi płodów wschodnich krajów monarchii,

---

*) Na przeszłorocznem Ogólnem Zebraniu Członków naszego Towarzystwa postawione było między innemi pytanie: czy z uwagi na trafiające się chwile stagnacyi w handlu zbożowym, nie byłoby stosownem zaprowadzenie u nas obszerniejszej uprawy roślin handlowych, jak np. chmielu, lnu i konopi? Gdy w skutku zawiązanej nad tem pytaniem dyskusyi Zgromadzenie jednogłośnie oświadczyło się za podniesieniem uprawy lnu w Galicyi, sądzimy iż odpowiadamy życzeniom Zgromadzenia zamieszczając rzecz o lnie skreśloną przez jednę z najznakomitszych powag na polu rolnictwa, a to tem bardziej, że stosunki rolnicze i klimatyczne w naszym kraju a w Niższej Austryi nie są tak dalece od siebie różne, ażeby uwagi w powyższym artykule zawarte u nas zastosować się nie dały. *Red.*

które w skutku wysokiej siły rodzajnej ziemi, tańszej produkcyi i pomnożonych środków komunikacyjnych, górują na niższo-austryackich targach. Przed zaprowadzeniem kolei żelaznych ceny zboża w Niższej Austryi bywały prawie dwa razy tak wysokie jak w dalszych krajach wschodnich, dzisiaj stoją one z niemi prawie na równi.

Choćbyśmy, w nadziei lepszej przyszłości, mogli się spodziewać obniżenia podatków, to konkurencya bogatej produkcyi krajów wschodnich z daleko kosztowniejszą produkcyą w Niższej Austryi będzie i nadal ciągle wpływać na zmniejszenie się naszych czystych dochodów z ziemi, i to tem bardziej, im bardziej mnożyć się będą środki komunikacyjne, a te mnożyć się muszą. Czas więc już wielki pomyśleć o tem, w jaki sposób możnaby trwale podnieść dochody z ziemi w Niższej Austryi.

Środki do usunięcia tego złego, które na dobrobyt Niższej Austryi tak przeważny wpływ wywiera, znaleść możemy w odpowiedniejszem celowi wyzyskiwaniu sił pracy i ziemi.

Wszystkie ziemiopłody, których produkcya wielkiej siły roboczej wymaga, w wysokiej trzymają się cenie. Po niskiej cenie płacą się te płody, które siły roboczej jaknajmniej potrzebują.

My w obecnych stosunkach nie jesteśmy w stanie wytrzymać korzystnie konkurencyi z krajami bogaciej od nas w urodzajność ziemi uposażonemi. Powinniśmy się więc starać poczęści produkować inne ziemiopłody, a mianowicie takie, co do których konkurencya z nami byłaby dla owych krajów trudniejszą, i takie, które wymagają większego nakładu siły roboczej.

Takiemi ziemiopłodami są: pewne gatunki wina, chmiel, włókniste, farbierskie i lekarskie rośliny, cukrowe buraki, owoce i t. d.

Co jednak w której okolicy z tego szeregu ziemiopłodów uprawiać nam wypada, to zależy od miejscowych gruntowych i klimatycznych warunków.

Dziś zamierzyłem tutaj pomówić o uprawie lnu.

Uprawa lnu.

Roślinka lnu składa się z wysokiej bez odnóg łodygi i ze skąpo liściatej korony. Potrzebuje z tego powodu atmosfery wilgotnej; z drugiej strony wymaga znów wielkiej i to starej siły rodzajnej w ziemi, albowiem len uprawiany na świeżym nawozie traci wiele na sile włókien.

Uprawę zatem lnu w tych tylko okolicach Niższej Austryi z korzyścią zaprowadzić będziemy mogli, w których istnieją oba powyższe warunki.

Dzisiejszy stan uprawy lnu jest następujący:

Wedle statystyki monarchii Austryackiej zbiór lnu wynosi 16,200 centn. na 2,700 morgach ziemi.

Z tego przypada 7,000 centn. na len właściwy a 9,000 centn. na pakuły. Morg więc wydaje w przecięciu 6 centn. włókien, a mianowicie 2 centn. 62 $^{1}/_{4}$ funt. lnu po 30 fl. centnar, razem 79 fl. 75 kr. i 3 centn. 38 $^{1}/_{2}$ f. pakuł po 8 fl. centnar, razem 28 fl. 8 kr., — ogółem . . . . 106 fl. 38 kr.

Nasienia 7 centn. po 6 fl. centnar, razem . . 42 — „

A więc dochód brutto z morga wynosi . . . 148 fl. 83 kr.

Koszta wynoszą na morgu:

4 dni ciągłe po 2 fl. 50 kr. . . . . 10 fl. „
140 dni pieszych po 60 kr . . . . 84 — „
Dobrego nasienia 3 mece po 8 fl. . . . . . . 24 — „
Podatek . . . . 2 — „

Razem . 120 fl.

Pozostaje więc czystego dochodu 28 fl. 83 kr.

Byłby to zaprawdę dochód nie bardzo do uprawy lnu zachęcający, gdyby nie to, że w niektórych okolicach Niższej Austryi, gdzie len staranniej hodują i z włóknami jego lepiej obchodzić się umieją, nawet dzisiaj przynosi on większy czysty dochód, aniżeli powyższe przeciętne cyfry wykazują.

Przyczyny tak małego dochodu leżą: w używaniu pod uprawę lnu pól wyjałowionych, wyczerpanych, które lichy tylko plon wydać mogą; w używaniu do siewu świeżego nasienia, które same tylko o krótkich łodygach wydaje rośliny; w rzadkiem wysiewie nasienia, przez co umniejsza się zbiór włókna; w zupełnem dojrzewaniu nasienia na łodygach lnianych, przeznaczonych głównie na włókno, bo klej roślinny w skutek spóźnionego żniwa twardnieje, a włókno traci na podzielności, miękkości i gibkości; w mięszaniu podczas zbioru długich i krótkich łodyg, przez co produkt staje się nierównym i traci tem więcej na wartości, im większa zachodzi różnica długości między łodygami w jednym snopku będącemi. Przez roszczenie na rosie rozpuszcza się wprawdzie znowu potem klej roślinny, ale pozostaje przyczepiony do włókien, a jeżeli deszcz nie upadnie a do tego międlenie odbywa się przy użyciu wielkiego gorąca, klej twardnieje napowrót, włókno staje się szorstkiem i przy czesaniu bardzo wiele go na pakuły

odchodzi, tak że ten ubytek na pakuły przy wyrabianiu i blechowaniu płótna wynosi 30 procent na wadze. Wreszcie przez złe klepanie i czesanie len bardzo wiele traci na wartości.

Jeżeli więc jaki gospodarz dopuści się wszystkich tych błędów przy uprawie lnu, to nic dziwnego że czysty dochód z takiej uprawy będzie miał tak mały, iż zupełnie do niej straci ochotę.

Powinniśmy się więc starać zarówno teoryą jak i praktykę jak najlepiej wyzyskać, ażeby sobie przyswoić wszystkie korzyści, jakie z nich dla uprawy ziemi wogólności, a jak na ten raz wszczególności dla uprawy lnu wypływają.

Pod zasiew lnu biorą się takie pola, które przed ostatnią uprawą tak mocno nawiezione zostały, że resztki nawozu i w drugim jeszcze roku dostateczne są, żeby len na nich wyrósł wysoko.

Nasienie lniane okryte jest warstwą komórek z galaretowatej istoty włoskowatej natury, to jest takiej która przyciąga wilgoć z powietrza, przez co kiełek do siedmiu lat w świeżości się utrzymuje. Ponieważ zaś porównawcze próby dowiodły, że przy równych zresztą warunkach gruntowych z kilkoletniego nasienia wyższy len urasta, nastręcza się więc przypuszczenie, że proces roślinienia nasienia lnianego nie kończy się z jego dojrzeniem, ale że ono dojrzewa jeszcze ciągle przez lata całe, przez co wzmocniony kiełek wyższe wydaje łodygi. Należy więc siać nietylko piękne, gruboziarniste, ale kilkoletnie, to jest 3 – 7 letnie nasienie. Rygskie nasienie, jak to porównawcze próby wykazały, dlatego tylko jest lepsze aniżeli rodzime nasze jednoroczne, że z powodu odległości, u nas sprzedaje się dopiero jako przynajmniej drugoroczne. Możemy sobie zatem wszelkich wydatków na drogie nasienie rygskie oszczędzić, jeżeli własne nasienie przez kilka lat przechowamy i wtedy dopiero używać go będziemy do siewu gdy się podstarzeje. Próby ulepszenia świeżego nasienia przez wysuszenie tak, aby także długi len wydawało, a to z uwagi na to, jakoby w ziemi dokonywające się wysysanie nawozowych w wodzie rozpuszczonych pierwiastków miało len wzmacniać, nie udały się wcale.

Inaczej siać należy jeżeli chcemy otrzymać nasienie, a inaczej jeśli włókno. Na nasienie zasiew powinien być rzadki, $1\frac{1}{2}$ n. a. mec na morg, aby się główki nasienne mogły dobrze wykształcić; sieje się wzdłuż i wpoprzek na głęboko zbronowanem polu, następnie zawłóczy się lekką broną, albo walcuje się jeśli ziemia jest pulchna. Jeżeli po zasianiu drobny deszcz upadnie a następnie przyjdzie posucha, która utworzy

na wierzchu roli skorupę, trzeba takową po wyschnięciu krótkiemi, lekkiemi walcami pokruszyć; w przeciwnym bowiem razie kiełki pod ową skorupą więdną i niszczeją, i przepada może większa część nasienia, jeżeli znów potem rychło deszcz nie upadnie. W pulchnej ziemi niszczeją kiełki pod skorupą jeszcze bardziej niż w ciężkiej, gdyż nie ściśnięte ze wszech stron tak jak w ziemi ciężkiej, doszedłszy do skorupy zaginają się, podobnie jak się to dzieje przy jakimkolwiek zasiewie.

Plewienie powinno się zaczynać zaraz jak tylko chwasty podrosną tyle że je uchwycić można, i powtarzać się ciągle dopóty, dopóki pole doskonale wyczyszczone nie zostanie.

Zbiór lnu nasiennego powinien wtedy następować, gdy wszystkie główki nasienne doskonale dojrzeją. Zbiór ten odbywa się w ten sposób, że z każdych trzech obok siebie idących robotników jeden wyrywa najdłuższe łodygi, drugi średnie a trzeci najkrótsze. Tak rozgatunkowany len wiąże się zaraz w snopki i zostawia dopóki zupełnie nie wyschnie.

Czochranie lnu odbywa się zaraz po zwiezieniu snopów, przyczem trzeba uważać na to, aby łodyg nie pomierzwić. Główki nasienne zsypują się na ziemię, przerabiają się kilka razy szuflą aby się nie zagrzały, poczem zsypane na wysokie kupy mogą leżeć przez kilka lat. Wtedy dopiero należy je młócić i nasienie sortować, gdy go potrzebujemy użyć. Kiedy mamy grunt dobry a czas stosowny posłuży, z takiego nasienia otrzymamy zawsze wysoki, piękny len, a oszczędzimy sobie wydatków na droższe rygskie nasienie.

Na włókno sieje się dwa razy tak gęsto jak na nasienie, to jest trzy mece na morg. Sieje się również wzdłuż i wpoprzek i zupełnie tak się postępuje jak przy poprzednim siewie.

Zato zbiór lnu na włókno następuje daleko wcześniej. Najlepsze, najmiększe włókno otrzymamy wtedy, jeżeli się weźmiemy do zebrania lnu, jak tylko tu i owdzie główki nasienne żółknąć poczną, gdyż wtedy klej roślinny nie jest jeszcze zupełnie stwardniały, łatwo się rozpuszcza, a przez to przy rozdzieleniu włókien po roszczeniu jaknajmniej odchodzi go na pakuły. Dozwolenie na lepsze rozwinięcie się i dojrzenie lnu szkodliwie wpływa na jego dobroć i podzielność.

Wyrywanie i gatunkowanie łodyg lnu przeznaczonego na włókno nader bacznie wykonywać trzeba, ażeby otrzymać produkt równy a zatem wyższą wartość mający. Len taki musi

być starannie wedle długości dobierany a nigdy nie powinien być mięszany.

Czochranie następuje zaraz po wyrwaniu, przyczem głównie na to się uważa aby łodyg nie pomierzwić. Główki nasienne zsypują się na ziemię aby dojrzały i przerabia się je często szuflą. Gdy zupełnie wyschną główki te młócą się, a nasienie rozdzielone na dwa lub trzy gatunki czyści się i idzie na sprzedaż. Żadnego atoli z tych gatunków na siew użyć nie można.

Roszczenie. Jeżeli zakłady roszczenia są w pobliżu, to można albo poprostu tam len swój sprzedać, po 2—4 fl. centnar, stosownie do jego dobroci, — albo też samemu go rościć i dalej przerabiać; tutaj bowiem gospodarz staje już na tym punkcie, że pracę swoję może wysoko spieniężyć, gdyż cena lnu, przez staranne roszczenie i dalsze przysposobienie włókien, może się od 25 a nawet 100 fl. za centnar podnieść. A lubo zachodzi tu zawsze potrzeba wielkiej siły roboczej, jednak przy rozszerzonej uprawie lnu łatwo tej potrzebie zadosyć uczynić; albowiem rozszerzona uprawa lnu spoczywa właśnie zwykle w rękach drobnych właścicieli ziemskich, których tysiące mogą w niej brać udział, a każdy z nich ma zwykle tyle rąk w domu, że ich na należytą uprawę lnu korzystnie bardzo użyć może.

(Dokończenie nastąpi)

Zbytek i skąpstwo u gospodarza wiejskiego.

przez

Ignacego Sołdraczyńskiego.

„L'avarice est une faiblesse, comme la prodigalité — Celle-ci ne sait pas resister à une fantaisie; l'avarice ne sait pas surmonter une terreur."

J. B. Say.

Co można policzyć do zbytku u gospodarza wiejskiego? — Bardzo wiele, choć z pierwszego pozoru na to nie wygląda. Bo zbytek tak dobrze jak w stroju, jadle, sprzętach, podróżach itp., i w innych rzeczach tkwić może, gdzieby się go niejeden najmniej domyślał.

Zacznę od budynków.

Miłoto mieć dobre mieszkanie, wygodne, przestrone, komnaty wysokie, okna światłu przystępu nie tamujące, do tego oficyny obszerne, mieć więc gdzie siebie, gościa, rezydenta pomieścić. Ale czyż każdego zaraz stać na to? Czy nie bywa to powodem wielu a wielu zbytków, któreby w skromnym domku ziemianinowi i przez myśl nie były przeszły? Bo nie dość to postawić budynek większy, okazalszy, gustowniejszy: trzeba go i utrzymać, i wewnątrz urządzić, i to urządzenie odnowić. Służba stosowna i liczniejsza do tego konieczna, a przy więcej pańskich komnatach nie wypada i żyć po chudopacholsku, bo to jedno z drugiem nie do pary. A razem to kosztuje. A jak się raz już przywyknie do komfortu, kiedy braknie *de quibus*, robią się długi *et caetera*...

Ale może być zbytek i w budowlach ściśle gospodarczych. Te esy floresy, kolumny, nyże, facyaty, rąbki, koronki, ozdóbki... są to wszystko bardzo piękne rzeczy, ale... nie dla wszystkich. Czy dobytek nie pomieści się odpowiednio swemu przeznaczeniu tak samo w prostych stajniach z ryglów przeplatanych walkami lub chróstem a dobrze potem wytynkowanych gliną, jak w murach kolosalnych? Czyż nasze stodoły, śpichlerze, browary, gorzelnie nie byłyby tak samo odpowiadające celowi, gdyby były proste, skromne, niż gdy są nieraz gmachami, w których często żydek dzierżawca lub pachciarz szacherką nadrabia, lub my sami pożyczonym na lichwę (niestety!) groszem licho gospodarzymy albo i pustką stoją?

Byle przez dach nie ciekło, a przez ściany nie wiało, wystarczy też, kogo nie stać na lepsze.

Ilużto z ziemian tyle w budynki jednego folwarku niepotrzebnie włożyło, że możnaby było za to pewnie drugi kupić! A nie krzywdato dla dzieci waszych, które, jeżeli ich macie kilkoro, muszą ten majątek potem sprzedać gdy do działu przyjdzie?

A gdyby się było gmachów nie stawiało, miałyby córy posagi gotowe, a i synowie jakątaką tenutę przysposobioną.

Cóż dopiero gdy jeszcze za życia waszego, choć do gmachów, bieda zagląda, lichwa narasta, gospodarstwo nie idzie ale się wlecze, i wieś i te ładne budowle idą w dzierżawę, a więc najczęściej w poniewierkę! Ileż się naczytać można teraz tych obwieszczeń: „Do wydzierżawienia wieś N. N. Dom mieszkalny o piętrze, oficyny, oranżerya, ogród angielski, budynki wszystkie murowane.“ Cóż to z tego?

„Budował, murował, a jak wybudował i wymurował, pokazało się że wieś nie jego już“ mawiał śp. ojciec mój.

Można i lepsze, i trwalsze, nawet ozdobniejsze budowle stawiać, ale zwolna i *podług stawu groblę*. Przysposabiać materyały lat parę, stawiać nie gwałtem jakby po pożarze, ale kiedy rzemieślnik chętniejszy i robotnik tańszy. Nie kaprysować się na plany architektów miejskich, którzy tak pięknie umieją wszystko wyrabiać, a *zawsze nisko* (co potem pięć razy tyle kosztuje), i samemu znać się na budownictwie.

Kto ma las, to już grzech mury stawiać, na wapnie jeszcze do tego. Ale trzeba w przyzwoitą porę drzewo przygotować, dać mu wyschnąć, położyć pod nie potem fundament należyty z kamienia i zabezpieczyć okapami szerokiemi ściany. Gdzie lasu niema, a kamień, i dobry, pod ręką, to już z kamienia murować. A kto niema ani kamienia dobrego blisko, to zawsze glinę znajdzie u siebie i słomę ma. Z gliny i słomy doskonałe budynki mieć może.

Nasze browary, gorzelnie, mogłyby być o połowę mniejsze, ale trzebaby umieć się pomieścić i z każdego kąta potrafić użytek zrobić.

Tak jak z budynkami, ma się na obejściu naszem z parkanami, sztachetami, murami, bramami i t. p. Jedni grodzą płoty z chróstu co roku na wiosnę, a nie bronią spalić w zimie. *To zbytek*. Drudzy stawiają je z kłutej dębiny, dają na nie daszki malowane, przeplatają wałkami z gliny, gładzą i bielą. *I to zbytek*. Stawiają się i mury na wapnie, na glinie, ziemi, mchu, ukryte z wierzchu darniem, daszkiem z gontów, dachówką. *I to zbytek*. Bo czyż mur, płot, sztachety, parkan z tarcic lub okrajków zabezpiecza od złodzieja i podpalacza? *Najlepsze żywe płoty*. Dobre, bo tanie okopy. Dobre szpalery z akacyj, grabiny, świerków strzyżone, byle nie rzeczy, które ciągle odnowy, naprawy, a pierwotnie kosztownego wkładu wymagają, a ani dochodu, ani pożytku żadnego nie dają... *To wszystko zbytek*.

Nie daleko nam teraz przez płot do ogrodu. Sad, warzywo, zielnik, chmielarnia — w to mi graj. — Ale oranżerye, trebhauzy, angielszczyzna, czy to nie zbytek dla średnich albo mniej jeszcze niż średnich majątków, dla wioskowego ziemianina?

Nie jestem do tyla prozaikiem, abym kwiatek w doniczce z okna, z gazonu przed domem, z parteru malutkiego i miluchnego rugował. Któż więcej odemnie kocha te śliczne roślinki? *Ale miara we wszystkiem*. Strojny zajazd przed dom mieszkalny, parę

rabatek dobranych na gazonie, tu i owdzie kląbik z krzewów, ładne drzewko, pod starą lipą ławeczka lub kanapka z darnia, tam altanka znowu, i *koniec*. Angielszczyzna dla lordów Albionu. Dla nas przyroda bez starania naszego stroi w kląby, gaiki, laski, widoki sielskie, całe otoczenie; nie tak jak w Anglii, gdzie przed dymem kominów przemysłu, lokomobil i lokomotyw, aż do parku lorda uciekać trzeba, aby przyrodę ustrojoną w liście i kwiaty obaczyć.

Przejdźmy teraz do oficyalistów i służby, którą liczę do zbytku. Oto wszyscy panowie rządzcy, komisarze, którzy nie są komisarzami (chyba że pretensya uzdolnienie zastąpić może) ale lichemi ekonomami; wszyscy panowie ekonomowie, którzy więcej przeszkadzają i psują niż pomagają w gospodarstwie, a kosztują; leśnicy, którzy w drzewie rozłupanem bez kory (a czasem i w korze) już by nie poznali gatunku *). Nie lepszymby tu był czasem rządzcą sam właściciel, a ekonomem i leśniczym chłopek uczciwy, bez tych pretensyj, wykrętów, zarozumiałości, uporu niepoprawnego i kosztów? Lokaj, przebrany Kuba lub Hryć, co buta bez naciągnięcia bolesnego nogi ściągnąć nie umie, zawsze brudny, nieczesany, cuchnący d r e i b a u e r e m, niezgraba, próżniak, szkodnik. Ile to tego wszystkiego mieści się po dworkach naszych! Czy nie lepsza dziewczyna, zgrabniejsza zawsze od draba, którą można użyć wszędzie do pracy, w ogrodzie, w kuchni, nawet w potrzebie w polu. A Kuba tylkoby siedział w kredensie, ćmił fajkę albo i twoje cygara jak się dobierze do nich (bo że na nie czycha, to pewna), grał w karty. Weź go ze sobą w drogę, zapije się; przyjedzie gość, to znika i jeszcze obcego sługę do karczmy zawlecze.

Tego samego jestem zdania co do pseudo-kuchmistrzów, co smacznej polewki sporządzić nie są w stanie; tego samego co do liberyjnych furmanów - pijaków. Pierwszego zastąpić kucharką pożyteczniejszą dziesięćkroć we dworze, a ostatniego dziarskim parobczakiem w poczciwej krakowskiej sukmanie i kapeluszu ozdobionym pękiem wstęg.

Wielkiego zbytku rodzicem u ziemian którzy tej chorobie zaraźliwej ulegli jest: *Naśladownictwo*. Więc *holendro-mania*, *ko-*

---

*) Ci, co godnie swe miejsca zajmują, niech nie widzą *niechęci* do ich stanu w słowach moich. Umiem ja cenić ludzi, co bardzo często lepszego losu warci niż im w udziale przypadł i zasługują być uważanemi za przyjaciół, jakiemi są prawdziwie, ale nie za płatnych oficyalistów. P. A.

niomania, bigle-mania, dreno-mania, nawet gorzelnio-mania, a wogóle wszystkie manie.

Popraw gospodarzu bydełko twe dobrem żywieniem i starunkiem o niego, twoje szkapy krzyżuj zdrowym rumakiem pół, ćwierć, a choćby i mniej arabem. Poluj zdrów, bo nie mam nic przeciw tej uczciwej i hartującej duszę i ciało (byle w granicach utrzymanej) zabawie z poczciwym polskim chartem, dosiadłszy domorosłego źrebca. Baw się w myślistwo z pogonką, dzwonkiem, albo weź ze sobą psy (kiedy już koniecznie z psami iść do lasu), któreś szczeniętami od sąsiada w darunku dostał, albo twój leśniczy od kuma leśniczego, ale z *biglami* i całą wyszukaną nomenklaturą i arlekinadą *sportu* daj sobie spokój, bo za tem ani więcej lisów, ani zajęcy nie padnie, jeśli niema w twej okolicy porozumienia co do ochrony zwierza należytego. I w dreny (sączki) się nie baw, bo to nie dla ciebie, ale dla wielkich panów, albo dla takich agronomów za granicą, co każdy pręt ziemi muszą wyzyskiwać, bo im ziemi brak. Nam na brak ziemi ornej jeszcze nie narzekać i rowy poradzą na łąkach; a są gdzie sapowate role, to je przerznąwszy jak się patrzy rowami, zasiej stosownemi trawami na łąkę, albo spasaj stadniną. Gorzelni nie puszczaj w ruch, jeśli dokładnie tego przemysłu nie rozumiesz i niemasz wszystkiego po temu u siebie, bo dasz skórę za brahę; a nawozu możesz narobić dosyć i bez gorzelni, byleś się rozpatrzył jak się brać do tego, jak urządzić swe rotacye i hodowlę zwierząt domowych, a wykarmić woły podolasz, zaręczam ci, choćby na befsztyki dla Londynu.

Naśladownictwa ślepego wystrzegaj się, bo to do zbytku prawie zawsze prowadzi, a przynajmniej najczęściej. Posłuchaj, co nasz zacny Supiński o tem pisze: „Bądźmy poważni w naszych potrzebach, w trybie życia; nie przywięzujmy wagi do błahych rzeczy, przywięzujmy się raczej do naszych obyczajów narodowych, sprzętów, stroju, do prac i nauk rzetelnych, nie do mody, nowacyj wątpliwych, ale postępujmy naprzód, ale unikajmy zarodu strat.“

Kiedy już ośmieliłem się pozazierać do domu, ogrodu, stajen i gorzelni, pozwólcie ziemianie, abym wam i o wychowaniu dziatek naszych, jak je pojmuję, moje zdanie wypowiedział, bo i tu nie mały zbytek się zagnieździł.

Bez nabytej wiedzy z nauk nie będą miały nasze dzieci już co robić na wsi, chyba sukmanę wdzieją na siebie i boso będą za pługiem chodzić. Fortuny zaszarganne, dzielić niema czem,

trzeba im jednak los zapewnić. *Więc tylko przez dobre wychowanie.* Ale jakże to się po największej części dzieje u nas?

Zastanówmy się nad wychowaniem doniek naszych. Wszystkiego się uczyć mają. Języka francuskiego, włoskiego, angielskiego, muzyki, śpiewu, tańca, rysunków i do tego rozmaitych manier. A co rzeczywiście wynoszą z pensyj lub przyswajają sobie od guwernantek? Paplaninę w obcej mowie, grę bez czucia i taktu, fałszywy śpiew bez wyobrażenia o cienowaniu muzyki wokalnej.... krygi i wzdychania.

Nie jestto zastosowalne do ogółu, bo są zacne zakłady wychowania panienek, bo są zacne nauczycielki domowe, są i matki które same kształcą lub pomagają w kształceniu córek, umieją czuwać nad kierunkiem nauk, wiedzą jaki rozmiar naukom naznaczyć; ale to sobie więcej wyjątkowo chodzi po Galicyi. U wioskowych ziemian najczęściej niedowarzone główki z zbakierowanem zdaniem o przeznaczeniu kobiety zajmują się tresurą (bo trudno to nazwać kształceniem) córek, a tatuś i mama zadowoleni że panienka *jest dobrze. A ja to dobre nazywam złem.*

Nasza polska dziewica powinna znać nasz język ojczysty, nasze dzieje, naszą literaturę i jej historyą, to pierwsze. Ma talent do muzyki lub śpiewu, niech się uczy tyle aby zagrać skocznie lub zanucić umieć rzewną dumkę lub rześkiego krakowiaka i rozerwać sobie muzyką samotną chwilę. Ale wy chcecie z każdej mieć zaraz wirtuozkę, tam nawet gdzie talentu ani krzty niema. Obce języki, dobre to i pożyteczne, ale dla mężczyzny, który ma czerpać wiedzę od obcych także. Na co tego kobiecie? Domy zamożne, mogące wyposażyć córy dostatnio, dać im wychowanie staranne wyższe, a zapewnić razem los niezawisły, mogą, nawet powinny rozwijać wszelkie zdolności, jakie tylko można w kobiecie. Ale ziemianin ubożuchny, dzierżawca, na co się tu szarpać? *Niech panienka rozumie się na kuchni, gospodarstwie nabiałowem, ogrodnictwie. Niech umie koszulę przykroić, dobrze uszyć, ładnie uprać, sukienkę sobie sama zrobić, stroik przyrządzić, oto dla niej. Ale nie języki obce, pasaże, rulady, ceregiele rozmaite i cała metafizyka.*

Młodzież męzka zaś niech się nam uczy — uczy nie żartem, ale na prawdę. W niej nasza nadzieja, poczet przyszłych bojowników narodu, który przecież ma przeznaczenie nie zaginąć wśród rzeszy innych. Więc to wrażajcie naszej młodzieży od abecadła, aby zrozumiała wczas swe przeznaczenie. *Dzieje narodu naszego niech będą jej pierwszą nauką, miłość ojczyzny jej pierw-*

szą cnotą, chęć nabycia ścisłych nauk jej najgorętszem pragnieniem. Uważajcie jakie i do czego ma zdolności, aby nie zwichnąć waszemi zachceniami losu młodzieńca, bo tego z niego nie zrobicie, do czego niema wrodzonej chęci i talentu. Trzymajcie młodzież w szkołach krótko, nie szafujcie groszem, nie dopytujcie się wiele o wikt, o wygody, ale *o rygor, mores.* Niech chłopiec przestaje z biedniejszym, niech z nim mieszka, nie wyszukujcie mu w szkołach renomowanych domów, bo to wszystko do niczego. Niech idzie spać trochę głodno, sypia trochę chłodno, tem lepiej się uczyć będzie, a jak nabędzie statku, oceni to wszystko należycie. Nie psujcie go, nie dogadzajcie mu (nieraz z ostatniego) w ubraniu, bieliznie, cackach, bo nie wiecie jaki los go czeka. Do lepszego łatwo nawyknie, a dobre zapomnieć już trudniej, Pamiętajcie hartować młodzież: niech hasa na koniu jak się w domu zjawi, niech się bije w palcaty, gimnastykę niech ćwiczy, wody zimnej niech się nie boi, bo to wszystko wzmacnia ciało, a *silna dusza tylko w zdrowem ciele mieszkać może.*

Oto wszystko, co wypowiedzieć chciałem o zbytku u gospodarza wiejskiego.

A teraz zrobię zwrot cały na lewo, i dam wam obrazek gospodarza wiejskiego *skąpca au superlatif.* Niższe stopniowania i odcienia ich rozmaite około siebie pewnie każdy znajdzie, tak jak ja mego skąpca, choć może nie zupełnie wiernie, ale zawsze z natury pochwyciłem na papier; bo zawierzcie mi: nie mam tyle bujnej wyobraźni, abym typy bez wzoru tworzył.

... Mieszkał, już niepodobna gorzej. Choć posiadał obszerne lasy i wszelki inny surowy materyał miał u siebie w miejscu, nie mógł się nigdy zdecydować na postawienie zdrowego i odpowiedniego potrzebie, choćby najskromniejszego dworu. W dachu starym o napół spróchniałych krokwiach, gdy już kołek łaty nie utrzymał, wiatr ciągle wyrywał gonty; kiedy więc tylko deszcz padał, lało się do pokoi, tak że nieraz w nocy łóżka przestawiać trzeba było, chroniąc się od zimnej kąpieli. W zimie w pomieszkaniu swąd z odwiecznych pieców przepalonych dawno był ciągły, a rok cały dym zalatywał z kurnej kuchni i piekarni. — Wilgoć była w całym domu okropna, węże gnieździły się pod podłogą, bo klita stara z dojnika na dwór przekształcona nie mając fundamentów, lazła sobie w najlepsze coraz głębiej do ziemi.

Stajnie, żal się Boże! Bez powały, o rozbitych wrotach i

drzwiach. Błota, gnoju tam pełno, bo nie było nigdy kompletu sług do uprzątania nawozu, więc zwykle się wynosił dopiero w lecie i to wtedy gdy bydło już łbami o belki sięgało. Zdarzył się raz wypadek, że gdy tę bolesną operacyą (dla kieszeni) to jest wynoszenie obornika przedsiębrano, razem z nawozem wywleczono ze stajni dwa trupy koni w zimie zdechłych, które pastuch tam w barłogu zagrzebał! A jak to bydło i konie karmiono przez zimę! Siano trzymało się zawsze na sprzedaż. Koń żyć musiał napół zgniłym szuwarem, a rogacizna słomą. Cielęta, jeżeli jakie były, obroku nie wąchały nigdy.

W stodołach pełno dziur w dachu, snopy zboża zagniwają. Zboże kilkoletnie myszy w najlepsze jedzą. W brogach siano spleśniałe do pół stoi. I tak wszędzie szkody nieobliczone.

Na obejściu płotu ani na lekarstwo. Sad niegdyś ładny do połowy wyrąbany na opał, bo drew zawsze brakowało.

Jak tam u skąpca w polu wyglądało? Żyto i pszenica szły w ścierń i chudy pognój o jednej orce, albo w odłóg bez nawozu (przed 15 laty kiedyś zwieziony) w dwóch niedokładnych orkach. Ziarno siewało się najpodlejsze („bo i ze samej stokłosy w dobry rok będzie żyto“), niewyczyszczone; z chwastów plewienie znane było tylko z imienia. Wyglądał więc nieraz taki jęczmień lub pszenica jara jak perski kobierzec.

A życie całe skąpca jakie było? Gryzł się tem co przeszło niepowrotnie, tem co jest i co przyjdzie. Książki żadnej nie czytywał, chyba do modlenia w święto i niedzielę; dziennika politycznego nie trzymał: zdybywał się z nim ewentualnie w mieście, gdzie od czasu do czasu zabłądził na termin sądowy w skutek procesu z żydkiem arendarzem o niewypłaconą ratę, lub pozywając dzierżawcę (bo wydzierżawiał część majątku swego) o czynsz, którego wyciągnąwszy wprzód jak kwintę, niedotrzymującego kontraktu musiał potem haczyć jak mógł.

Sprawunki dla domu, jakie tam nie wielkie były, robił przebiegły arendarz na łuty i łokcie, krédką wszystko podwójną licząc, towar najgorszy dostarczając i okpiwając we wszystkiem skąpego, który zawsze dwa razy na wszystkiem traci.

Sług wałęsało się próżniaków kilkoro. Lasu nikt należycie nie pilnował, bo skąpy przekonał się że każdy kradnie, czy droższy, czy tańszy (tak przynajmniej twierdził); oddał więc dozór lasu ludziom, co prawie darmo służyli, z plotkami się tylko nosili, a kradli w najlepsze.

Zapadł sam lub kto z domowników w chorobę, leczył ziołami, które sam zbierał po polach. Zawsze jedno i to samo miało pomódz na wszystko: centurya, piołuny i perz.

Jakiż był bilans roczny takiego gospodarstwa? Z roli, z natury dość żyznej i obszernych łanów, bardzo mało dochodu. Z inwentarza żywego nic, jeszcze strata. Arenda karczem i czynsz od dzierżawcy pokrywały domowe konieczne wydatki. Lasu nikomu nie sprzedał nic, a podatki rządowe trzeba było płacić kuponami po wielkich zachodach urzędów i cierpieniach moralnych skąpca, a bez sekwestru rzadko się kiedy obeszło....

Umarł. Gotowiznę w skrzyni zostawił znaczną, a w ziemi pomimo spustoszenia nieszpetne wcale mienie. Z sąsiadów każdy powiedział: „Dobrze zrobił że umarł, bo życie zmitrężył, swoich się naciemiężył bez końca i miary, dzieciom należytego wychowania nie dał, żonę choć nie brutalstwem, ale gderaniem, skąpstwem, nudami tyranizował całe życie: dobrze zrobił że umarł.“ Rodzina to samo pewnie pomyślała, choć nie wypowiedziała, a fortunę, jak to zwykle bywa że *les extrêmes se touchent*, puścili z dymem i szychem wygłodzeni spadkobiercy. *Sit ipsi terra levis!*

Przesilenia odbytu, ich przyczyny, skutki i środki przeciw nim zaradcze, z uwzględnieniem ich stosunku do ziemiaństwa.

(Dokończenie).

III.

Porównaliśmy wyżej organizm gospodarstwa narodowego z organizmem ludzkim, przeszkody w rozwoju jego wedle praw naturalnych z chorobą, rozpatrzyliśmy się w przedmiocie naszym w dwóch poprzedzających rozdziałach z punktu widzenia rzeczy fizyologicznego i patologicznego. Kolej teraz na terapią, na ocenienie właściwych sposobów leczenia ciężkiej niemocy organizmu ekonomicznego, przyczem za wzór nam posłuży postępowanie rozsądnych lekarzy, którzy przedewszystkiem starają się przekonać o przyrodzonej dążności wyleczenia się w chorem ciele, a następnie w tymże samym działają kierunku popierająco i uśmierzająco.

Poznaliśmy jako istotę każdego przesilenia odbytu czasową przewagę produkcyi nad konsumcyą. Najwłaściwszem przeto będzie lekarstwem albo zniżenie ofiary towaru do poziomu żądania, albo podwyższenie żądania do wysokości ofiary. Naturalny przebieg choroby sam z siebie już zdąża do tego właśnie celu, jakkolwiek wśród boleści moralnie i politycznie równie niebezpiecznych. Skoro przesilenie odbytu zostanie poznane jako takie naturalnym skutkiem tego bywa, że producenci ograniczają swą produkcyą. Niejeden bywa zmuszony do zupełnego jej zaprzestania, gdyż mu nie dopisują zwykłe środki kredytu, a o zapłacie gotówką sprzedanych towarów pod danemi okolicznościami mowy być nie może. Niektóre wszelako względy spowodować mogą bogatszych producentów do dalszego wytwarzania, np. wzgląd na robotników którzyby inaczej umierać musieli z głodu, a z których najzręczniejsi do wychodźtwa byliby zmuszeni; na zapas nagromadzonego a łatwo zepsuciu ulegającego surowego materyału; na przewyżkę utraty odsetków od kapitału zakładowego nad stratę wynikłą ze zniżenia cen towaru produkowanego i t. p.

Z drugiej strony zatamowaniu się kanałów odbytu przeszkadza sprzedaż za cobądź, do której tak wielu kupców i producentów bywa zmuszonych. Zapasy towaru zmniejszają się tem prędzej, gdyż wielka część konsumentów w czasie wysokich cen zakupno swe na później odłożyła. Zbankrutowani fabrykanci sprzedają swe fabryki, machiny, zapasy niżej ceny zakupna i ułatwiają przez to kupującym tańszą produkcyą, a publiczność powoli przywyczaja się do trwałego podwyższenia konsumcyi.

Temu to naturalnemu sposobowi leczenia władza państwa w żaden sposób nie powinna przeszkadzać, a całą swą czynność winna ograniczyć na uśmierzenie powstałych z niego bólów. Wogóle należy wyznać że sztuka daleko mniej tu zdziałać jest w stanie aniżeli sobie wystawiają nieświadomi praw ekonomicznych. Im więcej mianowicie rozwija się targ świata, tem mniej ma rząd środków zaradczych przeciwko tym chorobom społecznym. Ależ i uznanie niemocy samo w sobie jest korzystnem: jest ono przynajmniej rękojmią, że władza nie chwyci się kosztownych a bezskutecznych leków i zażegnywań, które złe tylko pogorszyć mogą, a publiczność zbytecznemi nie będzie się łudzić nadziejami.

Jako środki mogące przeszkodzić rozwojowi samejże choroby, trzy rzeczy głównie rozważyć nam wypadnie, a mianowicie:

1. Wysoko rozwiniętą a będącą własnością ogółu statystykę. Gdyby każdy kupiec i producent miał dokładne wyobrażenie i ciągłą wiadomość o wielkości potrzeby towaru przez się wytwarzanego, o liczbie współzawodników i rozmiarach ich produkcyi, znaczne przeszkody w odbycie byłyby prawie niemożliwe. Rozpowszechnienie biór i pism statystycznych popartych tak ze strony rządu jak ze strony interesantów, wychowanie urzędników więcej polityczne i kameralistyczne miasto dotąd przeważnie prawniczego, oto środki ku osiągnięciu owego rozpowszechnienia świadomości statystyki jakie polecamy, a które niewątpliwie jako postęp w rozwoju stosunków społecznych powitać należy. Część tej wielkiej pracy wziąść na się powinny pisma czasowe rolnictwu poświęcone, o ile ono dotyczy statystyki przedsiębiorstw, produkcyi i konsumcyi płodów ziemiaństwa.

2. Zbyteczne opiekowanie się rządu gospodarstwami prywatnemi jest środkiem dawniej aż nadto często praktykowanym, którego wszakże żadną miarą za odpowiedni celowi uznać nie można. Nawet utopiami komunistycznemi zarażeni trudno aby się pokusili żądać, by władza rzeczywiście czuwała nad produkcyą i konsumcyą. Mogłaby chyba tylko tu i owdzie pokierować, a raczej wywołać zamięszanie. Jeden rodzaj produkcyi przez takie wmięszanie się rządu w sprawy prywatne sztucznego doznawałby poparcia i przesady, inny sztucznieby hamowano; fawor na korzyść jednego gospodarza prywatnego byłby krzywdą dla innego, a wzajemne i naturalne obwarunkowanie się ofiary i żądania niezawodnie ucierpiećby musiało. Jak roślina w cieplarni wyhodowana mniej zdolna oprzeć się wichrom od wyrosłego na wolnem powietrzu drzewa, tak też zbyt sztuczne urządzenia gospodarstwa krajowego bez względu na naturalne prawidła jego rozwoju, nie wydadzą pnia zdrowego i silnego. Prawo przeciw lichwie, dozór nad przedsięwzięciami akcyjnemi, przywileje cechowe i t. p. są raczej gwałtem na własności, na wolności rozrządzania nią popełnionym, aniżeli środkami zabezpieczającemi od przewrotów niebezpiecznych w gospodarstwie narodowem, a często mogą być przyczyną przewrot taki pobudzającą. Jedyny wyjątek stanowią rozsądne urządzenia cła granicznego, już ze względu na to się zalecające, że obcowanie narodów pomiędzy sobą inaczej oceniać należy niż związki handlowe pojedynczych prowincyj lub też pojedynczych indywiduów. Cło graniczne, jakkolwiek w wielu przypadkach szkodliwe, najczęściej wszakże jest zbawiennym środ-

kiem przemysł krajowy od współzawodnictwa zagranicy zabezpieczającym.

3. Stała, konsekwentna polityka, bez wszelkich nagłych zwrotów, konieczna zresztą dla dobra narodu, doskonałym jest środkiem zaradczym przeciw przesileniom odbytu. Gdzie liczyć nie można na ścisłe wykonanie prawa, na loiczny rozwój raz uznanych zasad żywotnych państwa, tam najlepsze właśnie spekulacye rozbijać się muszą. Nierzetelna polityka rządu daje pochop do nierzetelnych spekulacyj i przedsięwzięć, które prędzej czy później do zupełnego przewrotu stosunków ekonomicznych doprowadzić muszą.

Rozważywszy środki prewentywne, przystąpmy do wyszukania lekarstw jakich użyć należy po wywiązaniu się choroby. Już wyżej wskazałem jak najczęściej niemożliwem jest dla władzy państwa gruntowne wyleczenie chorego organizmu, jak owszem zwykle po władzy więcej zwykliśmy się spodziewać, niż ona rzeczywiście zdziałać jest w stanie. Złagodzić może rząd szkodliwy wpływ przesilenia:

1. Zawieszeniem przynajmniej czasowem wszelkich przywilejów cechowych, prawa przeciw lichwie, jednem słowem zwolnieniem więzów ciążących na sprawiedliwych samych w sobie czynnościach gospodarczych. Samo się przez się rozumie że pierwszem i najważniejszem lekarstwem w każdej chorobie społecznej jest ścisłe obstawanie przy prawie; niem to wszystkie inne środki są obwarowane. Niepewność prawa oto ciężkie kajdany na moralny zdrowy rozwój stosunków ekonomicznych.

2. Ważnym bardzo środkiem lekarskim jest rozłożenie nieznośnego w pierwszej chwili ciężaru na lat kilka lub kilkanaście następnych. Osiągnąć to może władza przez rozwinięcie instytucyj skarbowych i kredytu, przez zaliczki z kasy rządowej, które przemysłowców od bankructwa ochronić mogą. Rozważyć tu naturalnie należy czy przyczyna przesilenia jest przemijającą czy też trwałą. W pierwszym razie rząd nic nie straci, najczęściej zyska, gdy swemi kapitałami dalszej produkcyi przyjdzie w pomoc; w drugim razie nierozsądnemby było popieranie produkcyi, której brak siły żywotnej.

3. Dla robotników bez zarobku władza przez nadzwyczajne roboty publiczne postarać się może o sposób do życia. Nie obędzie się tu wprawdzie bez ofiar i to znacznych, ale uchronienie od nędzy znacznej części mieszkańców kraju, uchronienie od u-

padku moralnego, nareszcie zabezpieczenie państwa od rozruchów, czyliż nie dostatecznemi są do ofiar pobudkami?

Dwóch innych jeszcze ku złagodzeniu wywołanych przez przesilenie odbytu nieszczęść używano środków; kilkakrotnie je znachodzimy w historyi a opinia publiczna najpierwej ich właśnie domagać się kwapi, mimo tego że one zwykle chyba złe pogorszyć mogą. Są niemi: zawieszenie prawa ścigania dłużników przez wierzycieli czyli tak zwane *moratorium*, i pomnożenie środków cyrkulacyjnych. Moratoria takie niczem więcej nie są jak dowolnością, a mimo że mają na celu zabezpieczenie od upadku dłużników chwilowo wypłacić się nie mogących, a mających nadzieję wywiązania się później z zobowiązań, potępić je należy jako naruszenie prawa własności. Prawda że i inni wierzyciele tegoż samego dłużnika tracić na tem zwykli, ale rząd nie ma prawa tak dalece wdzierać się w interesa prywatne.

Skarga na brak pieniędzy w chwili przesilenia odbytu głośno zwykła się odzywać szczególnie u stanu kupieckiego. Nic więc na pozór naturalniejszego jak zaradzenie niedostatkowi pomnożeniem tego środka zamiany. Na nieszczęście polega zdanie to najwięcej na niezrozumieniu różnicy pomiędzy pieniądzem a kapitałem. W czasie gdy każdy drugiego o niemożność płacenia posądza, mnóstwo manipulacyj kredytowych, służących jako surrogat gotowych pieniędzy, nie da się wcale wykonać. Użycie więc kredytu osób które wśród ogólnego niedowierzania przy nim utrzymać się zdołały, kredytu państwa lub wielkich banków do pomnożenia środków cyrkulacyjnych, mogłoby może zaradzić tej potrzebie. Widzieliśmy jednak wyżej że nie brak pieniędzy jedynie, że owszem brak ten w rzadkich tylko przypadkach jest źródłem przesilenia; ale że brak możności kupowania, zależnej od wartości w zamianie towaru jaki ofiarować można, za przyczynę jego uważać należy. Banki dobrze zawiadowane niewątpliwie mogą przyczynić się do zapobieżenia i złagodzenia złego; niezręcznie zarządzane, przygotowują i wzmagają kryzys. Zwykle jednakże wśród ogólnego panicznego strachu nie są one w możności zdziałania tyle dobrego, ileby śród innych okoliczności zdziałać mogły. Najczęściej opieka rządu w tym kierunku pozostaje czystą illuzyą, a wpłynąćby mogła nawet niekorzystnie gdyby uwagę dotkniętych odwróciła od jedynych środków zaradczych, jakiemi są: wolna konkurencya i ścisłe wykonanie prawa.

IV.

Rozwijając przed okiem łaskawego czytelnika jednę z najdonioślejszych a zarazem najciekawszych kwestyj narodowo-gospodarczych, staraliśmy się, o ile zaokrąglenie obrazu tego dozwalało, zwracać baczność na sposób, w jaki się kwestya ta ze względu na ziemiaństwo przedstawia. Pozostaje nam już tylko na zakończenie wybitniejsze scharakteryzowanie niektórych punktów ziemiaństwa dotyczących.

By z postawionych wyżej prawd ekonomicznych wywieść prawidła dla ekonomiki rolniczej, wypada nam zastanowić się nieco nad czynnikami produkcyi ziemiańskiej, jakiemi są: ziemia, praca i kapitał.

Co do *ziemi*, owego warsztatu rolnika, wskazaliśmy wyżej, jak jej cena zależną jest od potrzeby płodów rolniczych, a więc od ceny tychże. Okazaliśmy dalej jak niezwykłe stosunki, wygórowane spekulacye i t. d. spowodować mogą nagły wzrost cen ziemi, które wszakże zwykle po krótkim czasie runąć muszą do dawniejszego poziomu; że takie to zniżenie się cen po nagłem wygórowaniu nienaturalnem spowodować musi przesilenie odbytu, najczęściej wszystkich gałęzi przemysłu sięgające.

„Bez pracy nie będzie kołacy“ niesie dawne przysłowie. Słusznie przeczuwała mądrość narodowa, czego póżniej dopiero doszły badania teoretyczne, że z najlepszego warsztatu bez *pracy* nie można trwale wysokich mieć zysków. Jak ofiara i żądanie oznacza ceny płodów, ceny ziemi, tak też cena pracy czyli najem zależnym jest od nich. Wzrastali cena płodów ziemi, krok w krok za nią postępuje zwykle wysokość płacy robotników około ziemi: obie dwie w ścisłym są do siebie stosunku. Nie zapoznajemy bynajmniej, że i inne względy wpływać tu mogą, ale ten właśnie wpływ innych stosunków prawie zawsze jest oznaką stanu chorobliwego gospodarstwa narodowego. Szerzenie oświaty w klasie robotników wiejskich, umożliwiające im pojęcie prawideł jakie na wysokość płacy wpływają, najlepszym jest środkiem uchowania się od niebezpiecznych skutków przesileń, manifestujących się w ogólnem niezadowoleniu a nareszcie buntach i rozruchach. Przy innej może sposobności wolno nam będzie szerzej pomówić o tak ważnej każdego czasu a mianowicie obecnie kwestyi roboczej.

Kapitał ogarnia wszelkie płody gospodarcze, które przerabiane bywają ze stanu przyrodzonego przez czynność gospodarczą, by służyć za podstawę nowemu sposobowi zarobkowania. Wspominaliś-

my w jednym z dawniejszych rozdziałów naszej pracy o podziale kapitału na zakładowy i obrotowy. Kapitałem zakładowym jest ta część kapitału wogóle, której się *używa*, a więc (jeśli ziemię za osobny czynnik produkcyi uważamy) policzyć tu należy budynki, inwentarz żywy i martwy; kapitałem obrotowym nazywamy część kapitału, która się *zużywa:* za taki uważać wypada mierzwę, zasiew, zasługi w pieniądzach i ordynaryi, zasoby wszelkiego rodzaju, tudzież koszta utrzymania części składowych kapitału zakładowego i koszta zabezpieczeń od ognia, gradobicia itd. W porównaniu z Anglią zbyt wiele u nas tkwi kapitału w budynkach; wynosi on często 40% wartości, a wymaga 1% na koszta utrzymania, 1% na zużycie się powolne, oprócz tego jeszcze 5% jako prowizyą na konto jego zapisać należy. Anglicy zaledwie 15% wartości kładą w budynki, składając znaczną część zboża w stogi. Okazaliśmy że kapitał użyty na zapłodnienie przedsiębiorstwa ziemiańskiego wcale jest nieruchliwy, trudno go w chwili przepełnienia targu płodami rolniczemi wycofać i na cele innej produkcyi użyć. Koniecznem więc jest rozważne w tym względzie postępowanie, ocenienie stosunków odbytu, obliczenie możliwości przesilenia, unikanie wszelkich nakładów wygórowanych, cuchnących już nie zdrowym obrachunkiem, ale lekkomyślną spekulacyą, jak znów z drugiej strony nic więcej nie mści się na gospodarzu, jak skąpienie tam, gdzie stosunki gospodarcze nakładu wymagają. Nie tu miejsce na rozbiór specyalny poruszonej kwestyi, przechodziłoby to zakres naszej pracy; ten wszakże właśnie punkt podaje mi sposobność do krótkiej wzmianki o ważności wiadomości narodowo-gospodarczych dla każdego przemysłowca, a mianowicie dla ziemianina. Jedynie znajomość prawideł ekonomicznych zdoła przewodniczyć gospodarzowi w subtelnych wcale czynnościach jego, o ile one dotyczą ekonomicznego urządzenia a nie techniki; ona jedynie zachować go zdoła od strat powstających z niezrozumienia stosunków czasowych, zabezpieczyć mu zyski najwyższe jakie w danej chwili osiągnąć można. Wszelka, chociaż najdoskonalsza znajomość techniki ziemiańskiej czyż sama przez się już uzdolnia do samodzielnego prowadzenia gospodarstwa? Wśród dzisiejszego ruchu przemysłowego ziemianin obok że jest rolnikiem, hodownikiem bydła i t. p., koniecznie i kupcem być powinien.

Wspomnieliśmy, polecając znajomość statystyki produkcyi i konsumcyi jako środek zaradczy przeciw przesileniu odbytu, że częściowem zadaniem pism czasowych rolniczych jest podawanie

dotyczących wiadomości. Nie da się to osiągnąć przez polecane z różnych stron obrazowanie rolnictwa krajowego, a przynajmniej nie w rozrzuconych bez ładu korespondencyach rolniczych, rozpoczynających poetyckim zwrotem o bladawem świetle księżyca, szemrzących strumykach i podobnemi frazesami, a kończących na sposobach konserwowania mierzwy, cenach skórek, masła, kuryozach i plotkach. Nie dość wiedzieć jak tu lub owdzie w kraju czy zagranicą gospodarzą, nie dość dowiedzieć się o skutku pomyślnym takiej lub owakiej manipulacyi, ale by równy skutek osiągnąć, znać koniecznie potrzeba jego przyczyny i okoliczności pod jakiemi się rozwinął. To też pierwszem zadaniem pisma rolniczego jest: stać na straży postępu, oceniać tenże postęp ze stanowiska naukowego wedle jakiegoś przecie systemu, naturalnie o ile możności z bezpośrednim do praktyki zastosowaniem, a w drugim dopiero rzędzie podawać nowiny gospodarcze. Uwzględnianie li tylko tego co na rodzimej zrodziło się niwie, brzmi wprawdzie bardzo pięknie, patryotycznie, ale czemże jest jeśli nie zamknięciem się murem chińskim od postępu reszty cywilizowanego świata, które tylko do materyalnego a następnie i moralnego upadku narodu doprowadzić musi.

Czując dobrze trudność zadania jakie sobie założyliśmy, mamy niejaką obawę, czyśmy choć w części odpowiedzieć mu zdołali. Liczymy tem więcej na łaskawy sąd czytelnika, że sądzimy iż uzna,jak to mozolna rzecz wśród ogromu materyału skrzętnie pozbierać to właśnie, co z ziemiaństwem bliżej spowinowacone. Zamiarem naszym było, pojmując ważność kwestyi, złożyć choć grosz wdowi na ołtarz pracy narodowej, do której dzisiaj więcej niż kiedy miłość ojczyzny nas wzywa; złożyliśmy go pomni przysłowia: „Czem chata bogata, tem rada.“

Juliusz Au.

Policya polowa.

Że dotąd straż polowa nie czyni zadosyć wymaganiom rolnego gospodarstwa, nie potrzeba dowodzić; każdy albowiem rolnik, szczególniej gospodarz na większej posiadłości czuje aż nadto, że straż ta zadaniu swemu zadosyć czynić nie może, o czem przekonywa się tem bardziej, gdy widzi tak mało dobrej chęci i woli w dozorowaniu swego mienia ze strony dzisiejszych pseudo-strażników polowych. Podjeżdżają nocami na koniach, pasą w środ-

ku dworskich łanów z ościennych wsi włościanie, i mają sobie takie szkody, powiedzieć można, za czyn jakby heroizmu żołnierza wśród walki. Wpadają gromadnie kobiety na chwast do pszenic, gdzie nie dbając o to, a nawet nie mogąc grabieżnego zbierania dokonać bez szkody, zoczywszy dozorcę rozbiegają się po polach zasianych, i przez to dotkliwszą jeszcze szkodę niż samem zbieraniem chwastu wyrządzają. Zabieranie zboża pożętego czy z pomieci czy z kóp, jest również na porządku dziennym w czasie żniw, jest nawet niektórych komornikami zwanych ludzi bez zatrudnienia rzemiosłem. A zbieranie kłosów po dokonanem związaniu zboża, kiedy jeszcze w kopach na polu pozostaje, czyliż nie jest wśród żniw pilnych ciężką plagą, i czyż to nie jedno z najtrudniejszych zadań uwolnić się od tej natrętnej zgrai, co z kóp i z wozów naładowanych szarpie i obcesowo zabiera, pod skromnym pozorem potrzeby i niedostatku zmuszającego ją aż do zbierania po polach odpadków po żniwie pozostałych? — Zresztą kapusty, ziemniaki, buraki, które długo w jesień w polach pozostają, muszą być wyłącznie przez nocnych stróżów strzeżone, co wielki koszt rolnym gospodarzom sprawia, a przecie skutecznej pomocy w miarę podjętych wydatków nie przynosi. A co tego wszystkiego przyczyną? Łagodne ustawy i cały sposób postępowania sądowego. Jedynie dotkliwa kara może być hamulcem od takich nadużyć. Wynagrodzenie szkody i policyjny areszt 24, najwięcej 48 godzin, nie może powstrzymać od takich grabieży. — Oszacować szkodę w zielonem zbożu, w łące co dopiero odrastającej, w pastwiskach gdzie już pochodziło bydło lub w ugorze, jest bardzo trudno. Dodawszy do tego że szacownicy przysięgli z tej samej gminy, w niej urodzeni i związkami krwi z połową gminy spowinowaceni, zawsze *minimum* szkody orzekają, łatwo wnioskować możemy, że kara taka nie powstrzyma ani tego co się dopuścił nadużycia cudzej własności, ani tych co równie tego samego winnemi się stali, ale niedopatrzeni, pominięci zostali.

O to więc najprzód starać się należy, aby surowe kary ustawami przepisane zostały na wkradających się w jakikolwiek sposób do własności cudzej na polach, gdzie nie szkoda większa lub mniejsza wyrządzona ale zamiar naruszenia własności nie mogącej być ani zamkniętą ani schowaną, równo i dotkliwie karany być powinien. A jeżeli Towarzystwo Rolnicze za swoją inicyatywą uzyska obostrzenie kary, ale nie policyjnej, tylko kryminalnej za szkody w polach, a wówczas może też i Rady powiatowe przyjdą do skutku, więc im powierzyćby należało urzą-

dzenie wspólnej straży polowej. Straż rzeczona powinnaby być zupełnie umundurowana, przyzwoicie uzbrojona, konna, wybierana i to koniecznie z klasy inteligentniejszej, przynajmniej czytać i pisa dobrze umiejącej, sposobem gminu naszego mówiąc: „surdutowców“, albo w wojsku wysłużonych, albo z ludzi z niepokalanego prowadzenia się znanych, dostatecznie wynagrodzonych, aby nie potrzebowali pomocy stron wykraczających, ani zarobku poza służbą; przysięgłych, aby ich proste doniesienie do sądu nie potrzebowało świadectwa innych, ale było prawnym dowodem, karę na winnych pociągającym: a pewnie cały kraj od tej plagi dotkliwej jaką jest grabież w polach na różny sposób praktykowana uwolnionym będzie. Wszak samo znajdowanie się człowieka obcego wśród łanu cudzego jest podejrzeniem, jest nawet dowodem, że on tam cudzą własność naruszać zamyślał. Pasienie po nocach koni, chociażby na gruncie własnym, powinno być karane i literalnie zakazane. Byłyby to twarde i ostre przepisy; ale dobro powszechne tego wymaga, a przed tem wszyscy czoła uchylać powinniśmy. W Prusach strażnicy tacy znakomitą przysługę krajowi przynieśli: tam własność cudza bardzo jest szanowaną, tam zbóż pożętych i w półkopki złożonych zwykle nie pilnują w nocy, a nie trafia się aby naruszone były; również tytuń, kapusta i buraki bez dozoru na polach w całości pozostają: ale tam przestępstwo naruszenia cudzej własności dotkliwie bywa karane.

Dla porównania jak w r. z. kradzież ryb ze stawów w Szląsku austryackim a pruskim była ukaraną, przytoczę przykład:

Obywatelowi mającemu posiadłość linią graniczną austryacko-pruską przeciętą, przyszedł złodziej w Szląsku w Prusach do stawu i łowił ryby; strażnik polowy nadybał go, ryby z workiem zabrał, podał do sądu i złodziej na półtora roku więzienia został skazany. Podobnież w Szląsku austryackim stawowy prawie w jednym czasie napadł na łowiącego ryby; zabierając na grobli leżący worek z rybami, napadnięty został przez złodzieja co z wody wyskoczył i zbity niemiłosiernie. Widząc jednak spieszących stawowemu ludzi od kosy z łąki dworskiej na pomoc, złodziej mocniejszy odebrał ryby i uciekł. Stawowy zaprzysiągł w sądzie kto był ten złodziej, bo go znał osobiście; ale że przez zwykłą politykę każdy z spieszących na pomoc powiedział, że uciekającego z tyłu rozpoznać dokładnie nie mógł, niechaj szanowny czytelnik zgadnie, jak wysoko złodziej był zasądzonym? Oto dla braku dowodów został uwolnionym.

Z tych powodów surowszych kar na ludzi naruszających

własność rolników domagać nam się koniecznie potrzeba; a potem ustanowienie straży wspólnej tak dla gmin dworskich jak włościańskich będzie koniecznem, aby koszta stosunkowo na każdego nie wielkie przypadły, a pomoc w dozorze i bezpieczeństwo własności każdy skuteczniejsze mógł otrzymać. W zachodnich powiatach, wyłączając lasy, gdyż te przez inteligentnych leśniczych dobrze są dozorowane, mila jedna kwadratowa przez jednego strażnika polowego może być z pożytkiem dla wszystkich stron dopilnowaną, gdyby tacy strażnicy, jak się nadmieniło, pod nadzorem Rad powiatowych i ich dyscypliną pozostawali.

J. K.

ROZMAITOŚCI.

— Chcąc zachować ziemniaki przesyłane w zimie od zmarznięcia, trzeba je przesyłać w workach, które po naładowaniu oblewa się wodą. Tak zabezpieczone ziemniaki nie lękają się najsilniejszego nawet mrozu. Przyczyna tego bardzo prosta, bo woda wypełnia ustępy między nićmi tkaniny, a tworząca się na zewnątrz powłoka lodowa nie dopuszcza do ziemniaków zimna, a raczej nie pozwala ulatniać się zawartemu w nich cieplikowi.

— W Anglii przekonano się, że trzóda nie szczególnie wygląda i nie dobrze się pasie na samych roślinnych pokarmach. Widać że mineralne cząstki zawarte w roślinnej strawie nie są dostateczne dla świńskiego organizmu. Daje się im więc w osobnem naczyniu mięszaninę z drobno przesianego popiołu z węgli kamiennych i drzewnego, soli i palonych kości, w stosunku jak 10 do 1 i 1—4, i liczy się dziennie 2 łuty na prosię, a 4—6 łutów na dorosłą świnię. Dodatek taki znakomite ma sprawiać rezultata.

DZIENNIK ROLNICZY wychodzi dwa razy na miesiąc po 1½ arkusza. Cena przedpłaty dla Czynnych Człon. Tow. roln. krak. 3 zł.; dla innych abonentów 5 złr. w. a. rocznie. Należytość przesyłaną być ma franco pocztą pod adresem: Do Expedycyi „DZIENNIKA ROLNICZEGO“ w biórze c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego przy Ul. Sławkowskiej, w domu Towarzystwa Naukowego w Krakowie, z wyrażeniem na kopercie: pieniądze prenumeracyjne.

M. Jawornicki Red. odpow. — Nakł. Red. — W dru. *Czasu* W. Kirchmayera.